

ANNA ZAIRES



*Jej porwacz,
Nie opuszczaj mnie*



TWIST ME #3

Tytuł oryginału

Hold Me

Copyright © 2016 by Anna Zaires

All rights reserved

Copyright © 2021 by Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Magdalena Lisiecka

Korekta:

Anna Grabowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-627-0

ANNA ZAIRES

**JEJ PORYWACZ
NIE OPUSZCZAJ MNIE**

TWIST ME #3

TŁUMACZENIE

MATEUSZ GRZYWA

OŚWIĘCIM 2021

POWRÓT

ROZDZIAŁ 1

Julian

Słumiony płacz wyrywa mnie z niespokojnego snu. Zastrzyk adrenaliny sprawia, że gwałtownie otwieram zdrowe oko i siadam jak otwierający się scyzoryk. Poobijane żebra wyją w proście na ten gwałtowny ruch. Uderzam gipsem w stojący przy łóżku ekran monitorujący funkcje serca i fala cierpienia jest tak intensywna, że całe pomieszczenie zaczyna wirować, przygotowując mnie o mdłości. Tętno rusza galopem i dopiero po kilku chwilach orientuję się, co mnie wybudziło.

Nora.

Musiała spaść w szpony kolejnego koszmaru.

Moje gotowe do walki ciało powoli się rozluźnia. Zagrożenie zniknęło, nikt już na nas nie poluje. Leżę obok Nory w luksusowym szpitalnym łóżku, w szwajcarskiej klinice oboje jesteśmy bezpieczni na tyle, na ile Lucas jest w stanie to zapewnić.

Ból żeber i ręki nieco odpuszcza, staje się znośny. Poruszając się ostrożniej, kładę rękę na ramieniu Nory i próbuję ją delikatnie obudzić. Jest obrócona tyłem do mnie, więc nie widzę jej twarzy i nie wiem, czy płacze. Jednak jej skóra jest zimna i lepka od potu. Wyczuwam, że drży. Koszmar musi dręczyć ją już od dłuższego czasu.

– Obudź się, maleńka – mruczę, głaszcząc ją po szczupłym przedramieniu. Zauważam, że przez zasłony przesącza się blade światło, domyślam się więc, że jest już rano. – To tylko sen. Obudź się, kotku...

Zamiera pod moim dotykiem i wiem, że nadal się nie wybudziła, że koszmar nadal ją więzi. Łapie powietrze w głośnych, rozpaczliwych haustach i wyczuwam wstrząsające jej ciałem dreszcze. Ten niepokój wdziera się we mnie, boli bardziej niż wszystkie urazy, a świadomość, że to znów moja вина – bo nie zdołałem jej ochronić – sprawia, że moje wnętrzości płoną żrącą wściekłością.

Wściekłością na siebie samego i na Petera Sokolova – człowieka, który pozwolił Norze zaryzykować życiem, by mnie ocalić.

Przed przekłętym wypadem do Tadżykistanu Nora powoli zaczynała się godzić ze śmiercią Beth, upływały kolejne miesiące i jej koszmary stawały się coraz rzadsze. Teraz jednak wróciły – a sądząc po ataku paniki, gdy wczoraj uprawialiśmy seks, Norze się pogorszyło.

Chcę zabić za to Petera. I być może to zrobię, jeżeli nasze ścieżki jeszcze się kiedyś przetną. Rosjanin ocalił mi życie, ale naraził przy tym Norę, a to nie jest coś, co zamierzam mu wybaczyć. I jeszcze ta jego jebana lista nazwisk? Może o niej zapomnieć. Nie ma opcji, żebym nagrodził go za tę zdradę, nieważne, co obiecała mu Nora.

– No, małeńka, obudź się... – ponagliam ją ponownie i, podpierając się prawą ręką, kładę się z powrotem na łóżku. Żebra znów się buntują, ale tym razem mniej agresywnie. Ostrożnie przybliżam się do Nory, przyciskam ciało do jej pleców. – Wszystko dobrze. Już po wszystkim, przyrzekam.

Bierze głęboki, przypominający czkawkę wdech i czuję, że napięcie ustępuje, gdy dociera do niej, gdzie jest.

– Julianie? – szepcze, obracając się twarzą do mnie, i widzę, że rzeczywiście płakała, jej policzki pokrywa wilgoć łez.

– To ja. Jesteś bezpieczna, wszystko dobrze. – Wyciągam prawą rękę i sunę palcami wzdłuż szczęki dziewczyny, podziwiając kruche piękno jej oblicza. Na tle delikatnej twarzy moja dłoń wydaje się wielka i szorstka, paznokcie nierówne i sine po igłach, których użył Majid. Kontrast między nami jest uderzający, choć i Nora nie wyszła z tego wszystkiego bez szwanku. Czystość jej

złotej skóry kala siniak po lewej stronie twarzy, tam, gdzie któryś skurwiel z Al-Kadar uderzył, żeby pozbawić ją przytomności.

Gdyby nie to, że już nie żyją, porozrywałbym ich gołymi rękami za to, że ją skrzywdzili.

– Co ci się śniło? – pytam łagodnie. – Beth?

– Nie. – Zaprzecza ruchem głowy i widzę, że jej oddech się wyrównuje. Jednak gdy odpowiada ochryple, w jej głosie wciąż słychać echo grozy. – Tym razem ty. Majid wyłupywał ci oczy, a ja nie mogłam go powstrzymać.

Staram się nie reagować, ale to na nic. Słowa Nory wtrącają mnie z powrotem do zimnego, pozbawionego okien pomieszczenia, do przyprowadzających o mdłości doznań, o których przez kilka ostatnich dni próbowałem zapomnieć. Na wspomnienie tamtych cierpień zaczyna mnie boleć głowa, a nie do końca doleczony oczodół znów płonie pustką. Znowu czuję krew i inne ciecze spływające mi po twarzy, skręca mnie w żołądku na samą myśl o tym. Ból nie jest mi obcy, tortury również – ojciec uważał, że jego syn powinien móc wytrzymać wszystko – ale utrata oka to najstraszniejsze doświadczenie w moim życiu.

A przynajmniej fizycznie.

Jeżeli chodzi o emocje, ten zaszczytny tytuł należy się chwili, w której Nora pojawiła się w tamtym pomieszczeniu.

Przywrócenie myśli do rzeczywistości, z dala od porażającego koszmaru, jakim było obserwowanie ludzi Majida wlokących Norę, wymaga ode mnie całej siły woli.

– Ale powstrzymałaś go. – Przyznaję to z ogromnym trudem, lecz gdyby nie jej odwaga, to pewnie gniłbym właśnie na jakimś tadjyckim śmietniku. – Przyszłaś po mnie, ocaliłaś mnie.

Nadal nie mogę uwierzyć, że to zrobiła, że dobrowolnie oddała się w ręce psychopatycznych terrorystów, żeby uratować mi życie. Nie zrobiła tego dzięki jakiejś naiwnej wierze, że nie wyrządzą jej krzywdy. Nie, mój kotek doskonale wiedział, do czego są zdolni, a i tak zdobyła się na ten odważny czyn.

Zawdzięczam życie dziewczynie, którą porwałem, i nie do końca wiem, jak sobie z tym poradzić.

– Dlaczego to zrobiłaś? – pytam, przykładając kciuk do jej dolnej wargi. W głębi duszy znam odpowiedź, ale chcę ją usłyszeć.

Nora patrzy na mnie, jej oczy wypełniają cienie niedawnego koszmaru.

– Bo bez ciebie bym nie przeżyła – odpowiada cicho. – Przecież wiesz, Julianie. Chciałeś, żebym cię pokochała, i kocham. Tak bardzo, że przesłabym dla ciebie przez piekło.

Chłonę te słowa z zachłanną, bezwstydną przyjemnością. Nie potrafię nasycić się jej miłością. Nie mogę nasycić się nią samą. Zapragnąłem jej, bo przypominała Marię, lecz moja przyjaciółka z dzieciństwa nie wzbudziła we mnie nawet ułamka emocji, jakie wyzwała Nora. Moje uczucia wobec Marii były niewinne i czyste – jak sama Maria.

Obsesja na punkcie Nory jest zupełnie inna.

– Posłuchaj mnie, kotku... – Przesuwam dłoń z jej twarzy na ramię. – Musisz mi obiecać, że już nigdy czegoś takiego nie zrobisz. Oczywiście cieszę się, że żyję, ale wolałbym umrzeć, niż narażać cię na takie niebezpieczeństwo. Już nigdy nie ryzykuj dla mnie życia. Rozumiesz?

Kiwa głową, ale niemal niezauważalnie, a w jej oczach dostrzegam blask buntu. Nie sprzeciwia się, bo nie chce mnie de nerwować, jednak mam mocne podejrzenie, że robi, co uzna za właściwe, bez względu na to, co teraz powie.

Sprawa wymaga więc surowszego podejścia.

– Dobrze – mówię gładko. – Bo następnym razem, jeżeli w ogóle będzie następny raz, zabiję każdego, kto pomoże ci wbrew moim poleceniom. Zrobię to powoli i boleśnie. Rozumiesz, Noro? Jeżeli ktoś pozwoli, by spadł ci włos z głowy, nieważne, czy po to, by mnie ratować, czy z jakiegokolwiek innego powodu, to zginie پاکسکدنا śmiercią. Czy wyraziłem się jasno?

– Tak. – Blednie i zaciska usta, jakby chciała powstrzymać sło-

wa sprzeciwu. Jest na mnie zła, ale też wystraszona. Nie boi się o siebie, od tego wyzwoliła się już na zawsze, ale o innych. Mój kotek wie, że nie rzucam słów na wiatr.

Wie, że jestem pozbawionym sumienia mordercą, który ma tylko jedną słabość.

Ja.

Ściskając Norę nieco mocniej za ramię, nachylam się i całuję ją w zamknięte usta. Przez chwilę jej wargi są sztywne, opierają się, lecz gdy wsuwam dłoń pod jej kark i ujmuję go, uwalniają wydech i miękną, wpuszczając mnie do środka. Fala gorąca, która zalewa moje ciało, jest potężna i natychmiastowa, smak Nory sprawia, że mój kutas automatycznie twardnieje.

– Yhm, przepraszam bardzo, panie Esguerra... – Kobiecemu głosowi towarzyszy nieśmiałe pukanie do drzwi i domyślam się, że to pielęgniarki robiące poranny obchód.

Kurwa mać. Mam ochotę je zignorować, ale czuję, że za chwilę znowu wrócą... pewnie w momencie, gdy będę wbijał się w ciastną cipkę Nory po same jądra.

Niechętnie puszczam Norę, przewracam się na plecy, zasysając powietrze przez nagłe uderzenie bólu, i patrzę, jak dziewczyna zeskakuje z łóżka i pośpiesznie narzuca na siebie szlafrok.

– Chcesz, żebym im otworzyła? – pyta, a ja kiwam głową zrezygnowany. Pielęgniarki muszą zmienić mi opatrunki i potwierdzić, że nadaję się dzisiaj do podróży, a ja zamierzam grzecznie współpracować.

Im szybciej skończą, tym szybciej wyrwę się z tego pierdolego szpitala.

Ledwie Nora otwiera drzwi, a do środka wchodzi dwie pielęgniarki w towarzystwie Davida Goldberga – niskiego, łysiejącego faceta, pełniącego rolę mojego osobistego lekarza w posiadłości. Jest wybitnym chirurgiem urazowym, więc kazałem mu nadzorować odbudowę mojej twarzy, pilnować, żeby tutejsi chirurdzy plastyczni niczego nie zjebali.

Jeżeli mogę temu zapobiec, nie chcę odrzucać Nory bliznami.

– Samolot już czeka – informuje Goldberg, gdy pielęgniarki zaczynają odwijać bandaż z mojej głowy. – Jeżeli nie pojawiły się oznaki infekcji, to chyba możemy wracać do domu.

– Świetnie.

Leżę nieruchomo, ignorując ból wywołany zabiegami pielęgniarek. W tym czasie Nora wyciąga ubrania z szafy i znika w przylegającej do salki łazience. Słyszę, że puszcza wodę, chyba postanowiła wykorzystać te kilka chwil i wziąć prysznic. To pewnie jej sposób, by na moment się ode mnie oddalić, bo wciąż denerwuje się moją groźbą. Kotek jest bardzo wrażliwy na przemoc wobec osób, które uważa za niewinne – na przykład wobec tego głupiego chłopaka, Jake’a, którego pocałowała tamtej nocy, której ją porwałem.

Nadal mam ochotę wyrwać mu flaki za to, że jej dotknął... i któregoś dnia pewnie to zrobię.

– Ani śladu po infekcji – obwieszcza Goldberg, gdy pielęgniarki kończą zdejmować opatrunek. – Dobrze się goi.

– Świetnie. – Kiedy pielęgniarki czyszczą szwy i ponownie zabezpieczają mi żebra, oddycham powoli i głęboko, by opanować ból. Przez ostatnie dwa dni brałem tylko połowę przepisanych środków przeciwbólowych i teraz zdecydowanie to czuję. Niedługo całkiem je odstawię, bo nie chcę się uzależnić.

Jeden nałóg w zupełności mi wystarczy.

Gdy pielęgniarki zakładają świeże bandaż, Nora wychodzi z łazienki. Jest umyta, ma na sobie dżinsy i bluzkę z krótkimi rękawkami.

– Wszystko dobrze? – pyta, zerkając na Goldberga.

– Tak, możemy lecieć – odpowiada z ciepłym uśmiechem. Lekarz chyba ją lubi, co zupełnie mi nie przeszkadza, biorąc pod uwagę, że jest homoseksualistą. – A jak ty się czujesz?

– Dobrze, dziękuję. – Nora podnosi rękę i pokazuje duży plaster zasłaniający miejsce, z którego terroryści przez pomyłkę

wycięli jej implant antykoncepcyjny. – Ucieszę się, kiedy szwy znikną, ale nie przeszkadzają mi tak bardzo.

– Świetnie, dobrze to słyszeć. – Odwracając się do mnie, Goldberg pyta: – O której planujemy lecieć?

– Powiedz Lucasowi, żeby samochód czekał za dwadzieścia minut – odpowiadam, stawiając ostrożnie stopy na podłodze, gdy pielęgniarki wychodzą. – Ubiorę się i jedziemy.

– Robi się – rzuca Goldberg i rusza do wyjścia.

– Chwileczkę, doktorze, odprowadzę pana – woła za nim Nora i coś w jej głosie przykuwa moją uwagę. – Potrzebuję czegoś z dołu – wyjaśnia.

Goldberg wygląda na zbitego z tropu.

– Och, oczywiście.

– O co chodzi, kotku? – pytam i wstaję, zupełnie ignorując swoją nagość. Goldberg kulturalnie odwraca wzrok, a ja chwytam Norę za ramię, nie pozwalając jej wyjść. – Czego potrzebujesz?

Jest wyraźnie skrepowana i ucieka spojrzeniem.

– Noro, o co chodzi? – pytam ostrzej, moja ciekawość narasta. Zaciskam mocniej dłoń i przyciągam dziewczynę do siebie.

Podnosi na mnie oczy, jej policzki lekko się rumienia, zaciska zęby w akcie buntu.

– Potrzebuję pigułki „dzień po”, okej? Chcę ją wziąć, zanim wylecimy.

– Och. – Przez moment mam w głowie pustkę. Jakimś cudem nie pomyślałem, że skoro wycięli jej implant, Nora może zająć w ciążę. Sypiam z nią od prawie dwóch lat i przez cały ten czas implant zapewniał jej bezpieczeństwo. Tak bardzo do tego przywykłem, że nie wpadłem na to, że teraz muszę uważać.

Ale ona najwyraźniej o tym pomyślała.

– Chcesz pigułkę „dzień po”? – powtarzam powoli, nadal przyswajając myśl, że Nora, moja Nora, może zająć w ciążę.

Że może nosić moje dziecko.

Dziecko, którego ewidentnie nie chce.

– Tak. – Ciemne oczy wydają się wielkie na jej twarzy, gdy na mnie patrzy. – Oczywiście to mało prawdopodobne po jednym razie, ale wolę nie ryzykować.

Nie chce ryzykować zajścia ze mną w ciążę. Kiedy na nią spoglądam i dostrzegam obawę, którą stara się ukryć, ściska mnie w piersi. Nora boi się mojej reakcji, boi się, że zabronię jej wziąć pigułkę.

Boi się, że zmuszę ją do niechcianej ciąży.

– Zaczekam na zewnątrz – odzywa się Goldberg, najwyraźniej wyczuwając napięcie gęstniejące w pomieszczeniu. Zanim mu odpowiadam, wymyka się, zostawiając nas samych.

Nora wysuwa podbródek i patrzy mi prosto w oczy. Widzę determinację na jej twarzy, gdy mówi:

– Julianie, wiem, że nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale...

– Ale nie jesteś gotowa – wchodzę jej w słowo, ucisk w piersi przybiera na sile. – Nie chcesz teraz dziecka.

Kiwa głową i otwiera oczy jeszcze szerzej.

– Właśnie – odpowiada ostrożnie. – Nawet nie skończyłam studiów, a ty wciąż jesteś ranny...

– I nie jesteś pewna, czy w ogóle chcesz mieć dziecko z kimś takim jak ja.

Przełyka nerwowo ślinę, ale nie zaprzecza, nie odwraca wzroku. Jej milczenie jest jednoznaczne. Ucisk w piersi przeistacza się w dziwny, nieprzyjemny ból. Puszczam rękę dziewczyny i cofam się o krok.

– Możesz poprosić Goldberga, żeby dał ci tę pigułkę i taki środek antykoncepcyjny, jaki uzna za najlepszy. – Mój głos zdaje się dziwnie zimny i odległy. – Umyję się i ubiorę.

Ruszam do łazienki i zamykam za sobą drzwi, zanim Nora ma szansę cokolwiek powiedzieć.

Nie chcę ujrzeć ulgi na jej twarzy.

Nie chcę wiedzieć, co poczułbym na ten widok.